

Twórczość za pieniądze bezpieki

Słowo „konsultant” brzmi niewinnie, kojarząc się ze światem nauki lub medycyny. Oznacza zwykle pracownika o wysokich kompetencjach zawodowych, pozwalających mu pełnić funkcję eksperta, służyć odpowiednim instytucjom w roli niezależnego, przychodzącego z zewnątrz specjalisty. Konsultant (KT) w aparacie bezpieki był agentem niewiele na pozór różniącym się od zwykłego tajnego współpracownika (TW), ale za to obdarzonym znacznie większą autonomią od przeciętnego KTW, KP, KO, KS czy innego OZI¹. KT werbowani byli z kręgu ludzi zaufanych, funkcjonujących od dawna w środowisku literackim, należących niemalże z zasady – choć było to regulaminowo zabronione – do partii, a także z uniwersytetów, wydawnictw, redakcji czasopism, w razie zaś braku odpowiednich kandydatur – spośród dziennikarzy, plastyków, muzyków czy działaczy kultury. W przeciwieństwie do innych typów agentury na ogół nie byli pozyskiwani do współpracy metodą szantażu, ponieważ ślady tego typu nacisków są rzadkie w tym kręgu. Na współpracę godzili się przeważnie z chęcią dodatkowego zarobku, rachuby na karierę, pobudek ideowych, potrzeby pozostawania w kręgu władzy oraz wpływania na bieg wypadków. Jak ważny w tym wszystkim był dla nich goły wymiar finansowy donosicielskiej działalności, trudno określić, bo – jak łatwo się domyślić – poza pokwitowaniami odbioru określonych sum nie istnieją żadne wyznania agentów na ten temat. Swoją funkcję cenili wysoko, zabiegali o nią i oddawali się jej z prawdziwym poświęceniem, bez oglądania się na dotkliwe ekspensy czasowe. Choć, oczywiście, otrzymywali od oficerów prowadzących konkretne zadania, w rzeczywistości nie potrzebowali żadnych instrukcji, wykazywali się bowiem inicjatywą, tryskali energią i chęcią działania, czyli mówiąc językiem bezpieki: „zadaniowali się sami”².

Jak wspomniałem, każdy konsultant pobierał za pisanie raportów sowite wynagrodzenia. Był to absolutny fundament działalności agentury. Słynne „zarządzenie 006/70”, nazywane „biblią SB”, będące fundamentem działania tajnej policji w PRL, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, że podsta-

¹ KTW (Kandydat na Tajnego Współpracownika), KO (Kontakt Operacyjny, Kontakt Obywatelski), KP (Kontakt Poufny), KS (Kontakt Społeczny), OZI (Osobowe Źródło Informacji).

² Por. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 333.

wowymi motywami współpracy z bezpieką był skuteczny szantaż i oczywiście pieniądze³. Jak wysokie były to sumy? W wypadku superekspertów, takich jak np. Lesław Maleszka („Ketman”, „Tomek”, „Return”)⁴, Kazimierz Koźniewski („Szczy”, „Szczołka”, „Harc mistrz”, „33”, „KK”, „K. Koż.”, „Kazik”) czy Wacław Sadkowski („Wacław”, „Olcha”), były one pokaźne (ok. 1000–2000 zł za donos), w wypadku KT regionalnych mniej oszałamiające, choć były to też sumy znaczące w budżecie każdego krytyka, pisarza czy dziennikarza (500–1000 zł)⁵. Inna rzecz, że oddziały regionalne miały pewną autonomię finansową, więc mogły płacić agentom według swojej „wyceny”. W efekcie za pojedynczą recenzję konsultant zarabiał nieraz nawet 2000 zł, ale kiedy indziej tylko 500 zł. Innym razem z kolei za kilkunastostronicową charakterystykę twórczości grupy pisarzy dostawał 1000 zł. W żaden sposób nie da się tego powiązać z nakładem pracy. Być może był to element jakiejś „wyższej” strategii, ale ponieważ w esbeckich dokumentach nie ma na ten temat żadnej dyspozycji, przyjąć należy, że po prostu „łaska pańska na pstrym koniu jeździła”.

Ile zarabiał np. „Ketman”, który był podobno najlepiej opłacanym agentem w Polsce? On sam minimalizuje swoje zarobki w SB, mówiąc: „To były kwoty tak naprawdę rzędu 100, 200, 300 zł. Może raz dostałem 700 zł”⁶. Inaczej oceniają te informacje byli funkcjonariusze SB: „W 1977 r. nie płacono mu jednorazowo mniej niż 3 tys.) – orzekają”⁷.

Sprawozdanie z kontroli finansowej w krakowskim oddziale SB wykazuje, że nie było ani aż tak różowo, jak twierdzą koledzy-esbecy, ani tak skromnie jak twierdzi Maleszka, bo np. w 1980 r. zarobił 30 900 zł, co w skali miesięcznej daje sumę 2575 zł. W tym samym wydziale TW „Marco” zarobił 45 000 zł (a zatem więcej niż „Ketman”), co daje średnią 3750 zł, a TW „Rawicz” 20 100 zł (1675 zł miesięcznie)⁸. Dla porównania warto podać – idąc dalej za Terleckim, który

³ Por. H. Głębocki, *Policja tajna przy robocie. Z dziejów państwa policyjnego w PRL*, Kraków 2005, s. 99.

⁴ L. Maleszka nie posiadał statusu konsultanta, tylko tajnego współpracownika, tymczasem jego donosielski dorobek ma charakter jednoznacznie ekspercki, co dowodzi, że kwalifikacje esbeckie były dość umowne.

⁵ Aby nie dać się zwieść pozornie małej różnicy tych kwot, trzeba dodać, że statystycznemu TW wypłata 1000 zł zdarzała się niezwykle rzadko (standard stanowiło 500 zł, choć trafiało się 200–300 zł), podczas gdy dla KT była ona sumą podstawową. Poza tym należy pamiętać, że renowani konsultanci otrzymywali zlecenia często, a tajni współpracownicy w zależności od aktualnych potrzeb. Wyliczenie opieram na Sprawozdaniu z przeprowadzonej kontroli w Wydziale III KWMO [...] w Krakowie... z roku 1981, dotyczącym roku 1980 (*ibidem*, s. 133–148); oraz R. Terlecki, *Trochę strachu za duże pieniądze*, „Rzeczpospolita” 6.07.2002.

⁶ <http://www.trzej-kumple.blog.onet.pl/Historia-trzech-przyjaciol,2,ID324788897,n>.

⁷ *Ibidem*. Trzeba tu też uwzględnić liczne premie z różnych okazji, np. na ślub przyznano mu 4 tys. zł (P. Gontarczyk, *Prawdziwa twarz Lesława Maleszki*, „Gazeta Polska” 27.07.1975).

⁸ Por. R. Terlecki, *Trochę strachu za duże pieniądze. Jak płaciła Służba Bezpieczeństwa*, [w:] *Agentura w akcji*, red. F. Musiał, J. Szarek, Warszawa 2007, s. 147–151.

ujawnił wysokości zarobków donosicieli w Krakowie – że asystent w Polskiej Akademii Nauk zarabiał w tym czasie 3945 zł⁹, fiat 126p kosztował w tak zwanym trybie ekspresowym 150 000 zł, a roczna średnia zarobków w kraju wynosiła wtedy 72 480 zł. Oznacza to, że donosiciele z pierwszej linii literackiego frontu dorabiali na pisaniu raportów od 1/3 do 2/3 dochodu rocznego przeciętnego Polaka.

Jak wypadali na tym tle szeregowi donosiciele? Ponieważ dzięki sprawozdaniu SB znamy ogólną sumę przeznaczoną przez Wydział III w roku 1980 na opłacenie 70 TW, 3 KO i 1 KT (280 857 zł), po odjęciu wspomnianych już zarobków „Ketmana”, „Marco” i „Rawicza” otrzymamy na głowę sumę 3820 zł rocznie. Oznacza to, że SB powiększało miesięcznie budżet domowy szarego krakowskiego donosiciela o sumę 318 zł. Przyznać trzeba, że nie jest to suma nokautująca, choć na pewno licząca się bardzo w budżetach domowych z trudem wiążących koniec z końcem literatów, dziennikarzy czy wykładowców.

Widzimy też tutaj, że różnica pomiędzy honorariami wyrobników agentury (KO, TW) a jej elitami (KT) była dość znaczna, ponieważ sprawny konsultant potrafił na swych donosach-ekspertyzach zarobić miesięcznie kwotę odpowiadającą średniej pensji miesięcznej w sferze budżetowej¹⁰, natomiast przeciętny donosiciel w środowisku literackim musiał się nieraz obejść tylko podarunkiem w postaci butelki wódki, wina lub koniaku (jak łatwo się domyślić, rosyjskiego lub bułgarskiego). Dla konsultantów judaszowe srebrniki były więc w tej sytuacji jedynie dodatkiem do ich znakomitych na ogół pensji, pobieranych w redakcjach czasopism, wydawnictwach lub instytucjach kultury. A także do licznych honorariów wydawniczych.

Aby mieć już całkowicie pełny i wiarygodny obraz, przyjrzyjmy się jeszcze zarobkom jednego z konsultantów wrocławskich. Aleksander Soszyński zarobił w latach 1975–1982 za analizy twórczości oraz oceny sytuacji politycznej w środowisku literackim sumę 42 000 zł. Oznacza to, że statystycznie „dorabiał” sobie donosami 6000 zł rocznie, a zatem ok. 500 zł miesięcznie¹¹, co w tamtych latach stanowiło sumę honorarium za pięciostronicową recenzję do pisma typu „Twórczość” lub „Miesięcznik Literacki”. Jak to się miało do jego oficjalnych zarobków? W roku rozpoczęcia swej „kariery” w SB zarabiał w Ossolineum na stanowisku kierownika działu literatury współczesnej 5300 zł, ale za sublokatorkę, w której

⁹ Przeciętne roczne wynagrodzenie w roku 1980 wynosiło 72 480 zł, tj. 564,00 dol. (47,00 dol./m-c), średni kurs dolara 128,50 zł. Zob. J. Baczyński, *Ile za dolara?*, „Polityka” 1984, nr 34 (1425), dod. „Export-Import” nr 8 (147); D. Ledwodowski, B. Wyżnikiewicz, *Polskie Eldorado*, „Polityka” 1987, nr 25 (1572), dod. „Export-Import” nr 12 (215).

¹⁰ Por. H. Głębocki, *op. cit.*, s. 121–148.

¹¹ SB wypłacało przeciętnie agentowi Soszyńskiemu „raty” w wysokości 1000–2000 zł (z precyzyjną specyfikacją rodzaju honorowanej sumy). Por. dane szczegółowe: AIPN Wr, 0095/4430 (mkf).

mieszkał ze swoją kochanką, płacił 1700 zł i tyle samo alimentów na dwójkę dzieci¹², co oznacza, że te dodatkowe pieniądze mocno ważyły w jego domowym budżecie. Choć trudno oprzeć się prostej konstatacji, że równie dobrze mógł taką samą sumę zarobić, pisząc artykuły i recenzje do pism literackich.

Do czego byli potrzebni konsultanci? Przede wszystkim do fachowej analizy utworów pisarzy partyjnych, podejrzewanych o oddalanie się od linii PZPR, do oceny stopnia radykalizmu poglądów twórców ongiś wiernych partii, ale w miarę upływu lat tracących z nią kontakt, do ustalenia zagrożenia ze strony literatów indyferentnych politycznie oraz niebezpiecznie dryfujących w kierunku obozu literatów niechętnych „ludowym porządkom”, wreszcie nawet – co здаwać się może absurdem – do określania wrogości wobec PRL-owskiego socjalizmu utworów pisarzy jawnie antykomunistycznych (pisanie takich recenzji było, jak się wydaje, ulubionym zajęciem konsultantów). Wiarygodność takiej analizy opierała się na sprawności KO w wyławianiu z tekstów faktycznych (zaszyfrowanych) znaczeń, politycznych aluzji i kontekstów, a wreszcie na ich spostrzegawczości w określaniu na bieżąco kierunków ewolucji poglądów autorów i ich stosunku wobec komunistycznych porządków. Równie ważnym zadaniem, jakie powierzano konsultantom, było systematyczne diagnozowanie tego, co dzieje się w Związku Literatów Polskich (szczególnie w jego decydenckich gremiach), ocena poziomu ryzyka utraty nad nim kontroli przez pisarzy wiernych partii, a także przewidywanie posunięć grupy autorów opozycyjnych i podsuwanie strategii, mającej zagwarantować władzom możliwość narzucania związkowi posłusznego im zarządu (na ogół przez wcześniejsze „ustawianie” wyborów).

Do dokonania tego typu ekspertyz potrzebni byli specjaliści naprawdę dobrze znający środowisko i jego mechanizmy, dysponujący niezłym warsztatem analitycznym, a przede wszystkim inteligencją. Tego wszystkiego nie mógł zagwarantować bezpiekę pospolity denuncjator ani nawet etatowy funkcjonariusz SB. Takie zadania im naturalnie powierzano, ale kiedy zawodzili lub zachodziła potrzeba sprawdzenia słuszności ich tez, zawsze sięgano po analityka, czyli konsultanta. Tam, gdzie trzeba było rozwiązać trudny problem, np. rozszyfrować na podstawie paru tekstów autora publikującego pod pseudonimem w podziemiu lub na emigracji, jednoznacznie określić stosunek „zdezorientowanego” pisarza do władz lub spojrzeć na problem związku z wysokiej perspektywy (np. miejsca członków ZLP w rodzącej się opozycji lub „Solidarności”) – byli niezastąpieni.

Konsultanci bowiem to intelektualny sztab agentury. Ich ekspertyzy wyróżnia kompetencja, profesjonalizm analizy, precyzja i skuteczność dowodzenia,

¹² Wyliczenie to nie uwzględnia dodatkowych premii agenta. Na przykład w maju 1976 r. Soszyński otrzymał z kasy SB dodatkowe 4000 zł (za cały ten rok współpracy dostał 12 000 zł). Por. Teczka personalna TW „Zenon”. Karta 20, Arkusz wypłat i świadczeń; AIPN Wr, 0095/1256 d., mkf.

publicystyczna werwa, znakomite rozeznanie we wszystkich sprawach środowiska pisarskiego, a także umiejętność wpływania na decyzje jego związkowych gremiów (niekiedy zdolność publicznego artykułowania stanowiska władz jako rzekomej woli pisarzy partyjnych i „neutralnych”). Ich kierownicze funkcje w wydawnictwach, redakcjach najważniejszych periodyków oraz centralnych i terenowych ogniwach ZLP dawały im prestiż i możliwość wpływania na większość spraw rozgrywających się w środowisku literatów oraz na poszczególnych pisarzy. Wielu spośród konsultantów usytuowanych zostało w takich miejscach, by ułatwić im – niebudzący podejrzeń – kontakt z jak największą liczbą osób, obserwację jak najszerzego pola sceny literackiej, a wreszcie możliwość wyjazdów i kontaktów zagranicznych (np. Wacław Sadkowski pełnił funkcję redaktora naczelnego „Literatury na Świecie”, Kazimierz Koźniewski – redaktora naczelnego „Tu i teraz”). Jest zdumiewające, jak poważnie traktowali swoją działalność „usługową” dla SB. Pracując w końcu ofiarnie na swych redakcyjnych etatach, oddając się z poświęceniem działalności związkowej, a także – co oczywiste – własnej karierze literackiej, pozostawili jednocześnie ogromny dorobek agenturalny (np. zarówno „Olcha”, jak i „33” po pięć opasłych tomów donosów, zawierających ok. 1300 raportów, z których każdy liczył sobie od kilku do kilkudziesięciu stron¹³). Przeważają w nich materiały o charakterze analiz środowiskowych oraz wypowiedzi recenzenckie. W mniejszym stopniu niż „szeregowi” agenci poświęcali się pospolitemu donosicielstwu, choć nigdy nie wzdragali się przed przekazywaniem tego typu informacji i często nawet w raportach o charakterze ogólnym znaleźli sposobność, by wspomnieć, że ten czy ów pisarz ma chorego ojca lub matkę (konieczność zdobywania leków zagranicznych!), stałą kochankę, silny pociąg do alkoholu lub przystojnych chłopców. Nietrudno dociec, że były to wiadomości ogromnie przydatne do wszelkiego rodzaju szantaży.

Równie łatwo domyślić się, że pozyskiwanie tego typu informacji wymagało silnego zaangażowania towarzyskiego, konieczności bywania, spotykania się, utrzymywania licznych przyjaźni, spędzania wielu godzin w kawiarniach i klubach. Nic dziwnego więc, że instrukcje płynące z Warszawy do naczelników wydziałów terenowych, „opiekujących się” środowiskiem pisarzy, podkreślały konieczność dysponowania wśród miejscowej agentury przynajmniej jednym lub dwoma konsultantami¹⁴. Ta sama zasada obowiązywała w stolicy, gdzie zatrudniono wspomnianych już powyżej „stachanowców”, którzy sami wystarczali za cały sztab donosicieli.

Jak już powiedzieliśmy, była to grupa agentów wyjątkowo ceniona przez bezpiekę i przez najwyższe władze partyjne. To uznanie dla ich pracy skutkowało

¹³ Zob. J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009, s. 155, 242.

¹⁴ Tezy na naradę krajową kierowników Sekcji IV Wydziałów III KWMO z 27 X 1978, AIPN BU, 0296/62, t. 1.

niezwykłą wręcz stabilnością ich pozycji, ponieważ na ogół pełnili swoje „dyżury” przez długie dziesięciolecia, niezależnie od składu Biura Politycznego i Komitetu Centralnego, stanowiąc bardzo trwałe fundament informacyjny i analityczny aparatu państwowego. Zmieniali się pierwsi sekretarze partii, członkowie jej najwyższych gremiów, szefowie służb tajnych, nawet oficerowie prowadzący, a oni zostawali, służąc kolejno: Bierutowi, Gomułce, Gierkowi, Kani, Jaruzelskiemu, Rakowskiemu. Najbardziej zasłużeni spośród z nich działali w pięciu dużych miastach: w Krakowie – Jacek Kajtoch („Jacek”), Henryk Karkosza („Monika”), Lesław Maleszka („Ketman”), „Jerzy Rawicz”, Michał Ronikier („Zygmunt”), Stanisław Stanuch („Filolog”); we Wrocławiu – Lech Isakiewicz („Kasander”) i Aleksander Soszyński („Zenon”); w Szczecinie – „IGK”; w Łodzi – „M.J.”; w Warszawie – Krzysztof Gąsiorowski („KG”), Władysław Huzik („Matrat”), Kazimierz Koźniewski („33”), „KS”, „MJ”, Aleksander Nawrocki („AN”, „Aleksander”), „S”, Waław Sadkowski („Olcha”), „Stanisław”, „Tatra”, Marek Wawrzekiewicz („MW”), Grzegorz Wiśniewski („WSW”), Andrzej Zaniwski („Witold Orłowski”). Nie ulega wątpliwości, że ich liczba była znacznie większa¹⁵. Dzisiaj znamy nazwiska i pseudonimy 22 KT, ale trzeba pamiętać, że każdy prawie miesiąc prac archiwalnych w IPN przynosi nowe informacje o tym „tajnym ramieniu” partii.

Pozostał po nich bogaty ilościowo dorobek, co wnioskujemy szczególnie na podstawie opasłych akt Koźniewskiego i Sadkowskiego, choć wciąż jeszcze dalecy jesteśmy od ustalenia atrybucji wielu raportów, a co za tym idzie – wskazania, kto kryje się pod znanymi już kryptonimami. Tę grupę tajnych współpracowników wyróżnia kompetencja, inteligencja, spostrzegawczość, profesjonalizm analizy, precyzja i skuteczność dowodzenia, a przede wszystkim ogromna pracowitość, potwierdzona wielką liczbą recenzji i opinii, głównie na temat utworów pochodzących z niezależnego obiegu oraz z emigracji. Ktoś złośliwy mógłby nawet powiedzieć, że swoją aktywnością biją na głowę recenzentów literackiego podziemia. I faktycznie, wykonywali niemałą pracę. Kierownictwo SB ceniło ich za pracowitość, pryncypialność, mobilność oraz manewrowość, a zatem zdolność do działania w różnych środowiskach zawodowych, a także kilku naraz miastach. Bez wątpienia nie byłoby to możliwe bez ich energii, wszędobylstwa, wrodzonych talentów towarzyskich oraz (niekiedy) dyplomatycznych, a także daru naturalnego wtapiania się w środowiskowe tło.

Ich agenturalne piśmiectwo wyróżniają: sprawny i sugestywny język, łatwość narracji (wręcz swada), elegancja i staranność stylu (choć niekiedy połączone z kliszami nowomowy – u różnych agentów w różny sposób). Wyrażało się to najczęściej w używaniu struktur frazeologicznych zaczerpniętych z języka partyjnej propagandy, co być może miało na celu wykazanie, że ekspertyzę napisał „swoj”, „towarzysz” (nie jakiś „cywilny” ekspert), ale być może było to czysto lizusow-

¹⁵ *Ibidem*.

ską nadwyżką, bo w końcu nikt od nich tego nie oczekiwał, a może nawet za to nimi pogardzał.

Nie mamy wciąż jeszcze dostępu do teczek wielu konsultantów, rozpracowujących środowisko literackie (zwłaszcza w mniejszych ośrodkach), więc ogląd ich dorobku jest ciągle fragmentaryczny, niepełny, niemniej możliwe są już pewne wstępne ustalenia i spostrzeżenia. W niniejszym szkicu skoncentruję się na opisie donosicielskiego „dorobku” dwóch KT, osadzonych w literackim środowisku Wrocławia, choć jak zobaczymy, działających także w roli „spadochroniarzy” w innych miastach, a nawet poza granicami kraju.

Aleksander Soszyński (KT „Zenon”) nie od razu dochrapał się statusu konsultanta i przez długi czas pracował jako szeregowy TW¹⁶. Jako kierownik Redakcji Literatury Współczesnej w Wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu miał spore kompetencje, znakomite zakorzenienie w środowisku i naturalne możliwości kontaktowania się z dużą liczbą autorów. Jego rozliczne spotkania i rozmowy z pisarzami nie mogły budzić żadnych komentarzy i być przedmiotem dociekań. Jak świadczą raporty drugiego wrocławskiego konsultanta i paru innych tajnych współpracowników, „Zenon” obdarzony był ponadto wrodzonym zmysłem intrygi i potrzebą aktywności środowiskowej oraz związkowej, co czyniło z niego ważną postać miasta¹⁷. Jeśli dodać do tego, że w jego rękach pozostawały decyzje o wydawaniu lub odrzucaniu książek w największym wydawnictwie Dolnego Śląska, ich wstępnym (ale za to równie zasadniczym jak w GUKPPiW) cenzurowaniu oraz terminach ukazania się, a trzeba przypomnieć, że w tamtych latach na druk czekało się latami, to uzyskamy obraz konsultanta jak marzenie. Soszyński miał do tego – jak głosiła esbecka fama – spore zdolności analityczne, połączone ze skłonnością do psychoanalitycznego czytania utworów, choć nie we wszystkich raportach czynił z nich użytek. Jako urodzony plotkarz, węszył chętnie za pikanterią, więc nierzadko jego raporty wzbogacane były dodatkowymi akcentami obyczajowymi. Zlecano mu głównie analizę zjawisk, które rodziły podejrzenie krytycyzmu wobec rzeczywistości PRL, a kiedy wnioski takie nie potwierdzały się lub okazywały się nie dość mocno udokumentowane, Soszyński koncentrował się na literackich przejawach pesymizmu (niekiedy diagnozował depresję), ponieważ one również zwiastować mogły brak akceptacji ustroju lub uleganie modnym kierunkom na Zachodzie.

Trzeba przyznać, że „Zenon” nie kierował się w swoich analizach łatwizną i nie wystarczało mu wykazanie, że ten czy ów z pisarzy jest po prostu niezadowolony z ustrojowych realiów. Jego oceny wykazują ponadstandardową (w stosunku do poziomu reprezentowanego przez TW) ambicję, mają charakter typowych dla

¹⁶ Został zwierzbowany jako konsultant (wcześniej przez rok był kandydatem) w czerwcu 1976 r., a wyłączony z sieci w czerwcu 1984 r.

¹⁷ Zob. np. A. Soszyński, *Życie literackie powojennego Wrocławia*, [w:] *Wrocław. Jego dzieje i kultura*, pod red. Z. Świętochowskiego, Warszawa 1978.

czasopism literackich recenzji, wyposażonych w sporą liczbę konkluzji, które aparatowi do niczego potrzebne być nie mogły. Czytając je dzisiaj, zastanawiać się nawet można, czy ich adresaci nie tracili czasem cierpliwości (ale pewnie nie, ponieważ służbowe dopiski wyrażają zadowolenie z agenta¹⁸). Analizując np. lirykę Marianny Bocian, w związku ze sprawą operacyjnego sprawdzenia „Warchoła”, Soszyński popełnił wnikliwą i obszerną recenzję¹⁹, wyjaśniając, że jej hermetyczna i przepełniona buntem poetyka w integralny sposób zrośnięta jest z jej psychiką, w mniejszym zaś stopniu stanowi wyraz jej poglądów politycznych. Posługując się cytataми, które pracowicie wynotował z jej niepublikowanego tomiku (w wypadku innych wrocławskich autorów też chętnie posługiwał się taką wiedzą), dowodził, że w jej przypadku nie ma mowy o „zwykłym” antykomunizmie, ale buncie totalnym, który z równym powodzeniem objawiłby się w Polsce, jak i w każdym innym kraju, w tym również kapitalistycznym, ponieważ korzenie problemu tkwią nie w polityce, ale w urazach pisarki z dzieciństwa, przypadłościach psychicznych, nieprzystosowaniu oraz w niezaspokojonym głodzie erotyki. Oczywiście, Soszyńskiemu najłatwiej byłoby orzec, że Bocian po prostu żywi gwałtowną niechęć do systemu i należy jej zamrozić możliwości druku, bo w końcu taki język najlepiej rozumiano w bezpieczeństwie, a mimo to, odwołując się do psychoanalizy oraz wiadomości *stricte* prywatnych, pracowicie wyjaśniał swojemu zwierzchnikowi, kpt. Stefanowi Jędrzejczakowi, że ma tu do czynienia z przypadkiem integralnej samotności i poczucia kamiennej, dojmującej obcości, co niejako siłą faktu przeradza się w agresję (także przeciwko sobie) i bunt przeciwko socjalizmowi, który jest jedynym światem pisarki.

Przyczyną takiego stanu wyobcowania, który Soszyński dostrzega zresztą nie tylko u Bocian, ale również u innych pisarzy (np. Wojciecha Śmigielskiego, Urszuli Benki, Salomei Kapuścińskiej, Czesława Sobkowiaka²⁰), są oczywiście postępujące zmiany osobowościowe, niemożność pełnego zrealizowania się w roli pisarza oraz dezintegracja literackiego środowiska Wrocławia. Jest ono – zdaniem „Zenona” – zatowiszowane i rozbite. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy w kręgu pisarzy „zawodowych” ponoszą przede wszystkim redaktorzy „Odry”, Zbigniew Kubikowski i Urszula Koziół, ponieważ rzekomo nie chcą drukować młodych, co popycha piszącą młodzież w kierunku kontestacji, w Kole Młodych zaś – Andrzej Więckowski, który skłócił wszystkich do tego stopnia, że stracili

¹⁸ Zob np. AIPN Wr, 0095/4430, mkf, k 2 („Inteligentny, posiadający sporą wiedzę w zakresie współczesnej literatury. Sam zajmuje się publicystyką”); AIPN Wr, 0095/4430, k. 13, mkf („Mając na uwadze fakt usytuowania »Zenona« [...] jego autorytet, przygotowanie fachowe i wykształcenie, zaangażowanie po stronie socjalizmu i jego aktualnej polityki, wyrażone zdecydowaną wolą wykonywania zleconych zadań – wydaje się, że stwarza to nam szczególnie dogodnie warunki do wykonywania wielokierunkowych zadań”). Notatka służbowa dot. kandydata na konsultanta, 20 V 1976, podpisał kpt. Stefan Jędrzejczak.

¹⁹ „Zenon”, Ocena..., AIPN Wr, 053/2221, s. 168.

²⁰ Por. Ocena..., AIPN Wr, 054/1247, s. 207–210.

poczucie identyfikacji z ogniwem związku i przenieśli się do Instytutu Filologii Polskiej, pod skrzydła Lothara Herbsta i Jacka Łukasiewicza. W niedostatkach pracy organizacyjnej upatruje też Soszyński przyczyny tak dużej popularności Nowej Fali – którą zresztą nisko ceni jako ofertę artystyczną.

Wnioski tego typu grzeszą oczywiście wyjątkową naiwnością i przypominają diagnozy niektórych partyjnych egzekutyw, które unikając mówienia po imieniu np. o katastrofalnym stanie polskiej gospodarki i rosnącym niezadowoleniu społecznym, stwierdzały, że sytuacja ogólna spowodowana jest niewłaściwą pracą wychowawczą w tzw. dołach partyjnych (POP). Często było to zresztą pretekstem do konkretnych rozgrywek personalnych. Bez wątpienia tak samo było z Soszyńskim, który – skonfliktowany z częścią środowiska wrocławskiego – najchętniej o całe zło świata oskarżyłby zespół „Odry”, co zresztą robił z wyjątkową konsekwencją, donosząc na jego liderów praktycznie bez przerwy. Jego uwikłanie w gry, których celem było przejęcie kontroli nad miejscowym ogniwem Związku Pisarzy Polskich (a w perspektywie i czasopiśmem), znakomicie widać na przykładzie entuzjastycznej recenzji dorobku Franciszka Sikorskiego, przedstawionego zwierzchnikom przez konsultanta jako arcytalent i ofiara politycznego oraz towarzyskiego ostracyzmu ludzi z „Odry”. Soszyński pisze o nim w poetyce laudacji, uznając jego twórczość za zjawisko rangi światowej. Przyczynę tej kompletnie oderwanej od rzeczywistości opinii wyjaśnia nam dopiero dopisek pod raportem, sporządzony przez kpt. Jędrzejczaka. Wynika z niego, że Sikorski był szykowany przez bezpiekę do wejścia do Zarządu Oddziału ZLP²¹. Jednocześnie widać tu, że wrocławski konsultant w niczym nie przypomina klasycznego TW, gdyż jego celem nie jest wyłącznie donoszenie i czerpanie z tego profitów, ale czynne wpływanie na środowisko literackie swojego miasta i regionu.

Gdyby spoglądać na raporty „Zenona” z obecnego dystansu historycznoliterackiego, można by powiedzieć, że jest to „dorobek”, który daje ciekawy ogląd sytuacji we wrocławskim oddziale ZLP w latach 70., ale jako próbka warsztatu krytycznoliterackiego zaskakuje i drażni, bo obok analiz wnikliwych (np. na temat Bocian czy W. Śmigiełskiego), obszernie okraszanych cytatami, napisanych ze swadą i chęcią faktycznego wgryzienia się w istotę omawianych utworów, napotykamy opisy żenująco słabe, pisane na poziomie analitycznym przeciętnego nauczyciela języka polskiego z liceum. Przykładem takiego tekstu jest wspomniana wcześniej Ocena z 1975 r., w której Soszyński tłumaczy zwierzchnikom, że w nowofalowym „mówieniu wprost” (którego zresztą śladów nie umie rozpoznać w liryce młodych wrocławskich poetów) nie należy „dopatrywać się negacji rzeczywistości”²², a postawy kontestatorskie wygasłyby na pewno, gdyby we wrocławskim Kole Młodych zapanowały braterstwo i miłość w wyniku wyboru nowego prezesa.

²¹ Informacja kons., AIPN Wr, 053/2234, s. 14.

²² Ocena..., s. 206–207.

Niestety, aspiracje Soszyńskiego nie idą w parze z talentami literaturoznawczymi, bo jego dorobek „ekspercki” jest dość prowincjonalny, zarówno w kwestii wyczucia hierarchii wartości, w przyjmowanych kryteriach selekcji, jak i w perspektywie widzenia wrocławskich ofert literackich (KT postrzega je wyłącznie w kontekście miejscowych autorytetów i zjawisk). W końcu prezentowanie np. Bernarda Antochewicza, Lothara Herbsta, Wojciecha Śmigielskiego, Bogusława S. Kundy, Michała Fostowicza, Salomei Kapuścińskiej, Henryka Gały, Mieczysława Machnickiego i Henryka Wolniaka jako jednych z „najważniejszych polskich zjawisk” zdradza kompletny brak wyczucia konsultanta, jego artystyczną niewrażliwość, a być może po prostu niekompetencję. Ale widocznie z punktu widzenia bezpieki Soszyński dobrze spełniał jej oczekiwania, bo w jednym z raportów kpt. Stefan Jędrzejczak (kierownik wrocławskiej Sekcji IV, Wydz. III) pisał: „Dużym osiągnięciem operacyjnym w ostatnim okresie było pozyskanie konsultanta z zakresu twórczości literackiej ps. »Zenon«”²³.

Za najcenniejszą postać w środowisku wrocławskiej agentury literackiej bezpieka uważała jednak Lecha Isakiewicza (KT „Kasander”), autora ponad 100 donosów, z których część dotyczyła innych miast, a nawet zagranicy, co świadczy o dużej operatywności agenta i jego talentach towarzyskich. Cechowały go wszędobylstwo, pewien typ misiowatej jowialności, rozległe znajomości w różnych środowiskach (nie tylko literackich), manewrowość, niezłe kontakty w kręgu pokolenia Nowej Fali, do którego zresztą wiekowo należał, zdolność szybkiej adaptacji, poruszania się w kompletnie obcych i nowych środowiskach (Szwecja²⁴), wreszcie szybkość wyprowadzania trafnych diagnoz z obserwacji. Oceniając postępy prac wywiadowczych na terenie Wrocławia i województwa dolnośląskiego, kpt. Jędrzejczak pisał: „Na pozytywne rezultaty naszych celów [...] w ramach spraw operacyjnych wpłynęła dobra praca z osobowymi źródłami informacji, a szczególnie z tw. ps. »Kasander«, który z uwagi na poważny autorytet środowiskowy, możliwości docierania do interesujących nas osób może wykonywać wielokierunkowe zadania”²⁵.

Jak zatem widzimy, była to postać ważna dla wrocławskiej bezpieki, a dla obserwacji literatów kluczowa. Faktycznie, był to agent niezwykle pożyteczny. Pisał donosy ciekawe i pełne swady (co rzadkie w tym gatunku, poza produkcją paru KT), wykazując się zmysłem kompozycji oraz talentem do prowadzenia narracji. Wyrazisty, dosadny i śmiały w sądach, nie ukrywał swojego stosunku do wrocławskiego Parnasu, który uważał za konstrukcję z *papier mâché*, ukrywającą pustkę i koszmar beztalencia. Co więcej, pozwalał sobie również na krytykę postępowania władz, dowodząc, że „administracyjnymi metodami same antago-

²³ IPN 054/1247, s. 82.

²⁴ „Kasander”, Informacja TW, AIPN Wr, 053/2222, s. 88–93.

²⁵ Kpt. S. Jędrzejczak, Analiza, AIPN Wr, 054/1247, s. 82.

nizują środowisko młodych pisarzy”, a później się dziwią, że wzbudziły w nim niepokój²⁶. Bez wątpienia był dobrym i złośliwym obserwatorem, potrafiącym zachować spory krytycyzm w ocenie otaczającego go świata, zwłaszcza że natura obdarzyła go zmysłem praktycyzmu, który pozwalał mu spoglądać na rzeczy z dystansu i bez sentymentów opisywać inwigilowane środowiska. Na pewno był utalentowanym, choć nieodkrytym publicystą oraz reporterem, mającym smykałkę do pisania o ludziach i ich utworach. Robił to z wrodzoną wena i fantazją. W dodatku wykazywał dar zdobywania informacji, co musiało łączyć się z umiejętnością towarzyskiej (a może i przyjacielskiej) konwersacji. Pozwalało mu to operować swobodnie w kręgach literackich Krakowa, Warszawy, Poznania, Łodzi i oczywiście Wrocławia. Znajdując się za granicą, radził sobie równie dobrze. Jego dorobek literacki nie mógł być przepustką do snobistycznych środowisk, więc zapewne nadrabiał to dezynwolturą, otrząskaniem, znajomościami i esbeckim researchem. Szczególnie dobrze sobie radził wśród artystycznej „młodzieży”²⁷. Aby podnieść jego wydajność, motywowano go finansowo: na „delegację” dostawał 1000 zł, za wykonanie kilku zadań miejscowych 500 zł.

Przyjrzyjmy się na przykład kilku agenturalnym pracom Isakiewicza. W przeciwieństwie do swego starszego kolegi Soszyńskiego (przypominam: redaktora prestiżowego wydawnictwa) miał dobre wyczucie wartości i nie wpadał w emfazę, opisując lokalne zjawiska literackie i miejscowych gwiazdorów. Niemalże z zasady zachowywał wobec nich rezerwę, a większość z nich uważał za miernoty. Tak było też z oceną dorobku Ugrupowania 66, który uznawał za zbiorową grafomanię, co kazało mu postawić tezę, iż właśnie brak talentu popchnął jego czołowych reprezentantów (Ernest Dyczek, Jerzy Pluta) do szlifowania wspólnego programu, bo tylko jako grupa byli w stanie wygospodarować sobie przestrzeń wśród PRL-owskich instytucji życia literackiego (własne pismo, etaty redakcyjne, wieczory autorskie, wzajemne obdarzanie się nagrodami). Ta skłonność do bezceremonialności nie hamowała go, gdy pozwalał sobie na przytaczanie przy okazji wyjątkowo drastycznych plotek na temat życia osobistego członków grupy (Pluta) oraz formułowanie supozycji, że niektórzy z nich pracują – tak samo jak on – dla bezpieki²⁸.

Tę samą esbecką pryncypialność zachował, pisząc o Stanisławie Srokowskim jako redaktorze działu kulturalnego tygodnika „Wiadomości”, donosząc, że doprowadził pismo do katastrofalnego stanu, wypełniając 2/3 każdego numeru swoją produkcją pod kilkoma pseudonimami, a pozostałą 1/3 oferując gronu znajomych, pozbawionych jakichkolwiek kwalifikacji do pisania o czymkolwiek²⁹. Ciekawe jednak, że omawiając np. poezję Marianny Bocian, której jako osoby

²⁶ TW „Kasander”, Informacja, IPN 054/1247, s. 30–31.

²⁷ Należy tu przypomnieć, że za czasów PRL do Koła Młodych Pisarzy należało się nawet do 45. roku życia.

²⁸ TW „Kasander”, Informacja, AIPN Wr, 054/1247, s. 57.

²⁹ TW „Kasander”, Informacja, AIPN Wr, 032/784, t. 2, s. 168.

w sposób wręcz organiczny nie znosił, czynił to z powagą, jakby doceniał impetyczność – z lekka tylko zamaskowaną hermetyczną poetyką – z jaką wyrażała swe niezadowolenie z życia w Polsce, krytyczny stosunek do ustroju i przekonanie o braku wolności³⁰. I tu – znów przeciwnie niż kunktatorski KT „Zenon”³¹ – nie miał najmniejszych wątpliwości, że psychiczne problemy poetki nie stanowią żadnego zakłócenia w ocenie komunistycznej rzeczywistości, co najwyżej intensyfikują jej odbiór, nakazując artykułować sprzeciw w mowie poetyckiej. Trafnie też przy tym wskazywał na jej egocentryzm, megalomanię, impulsywność, niezdolność do utrzymywania harmonijnych kontaktów zawodowych (nienawiść do Urszuli Koziół, z wzajemnością zresztą), wreszcie niezdolność do oparcia się roznoszącym ją emocjom. Kreśląc jej poetycką sylwetkę, „Kasander” przytaczał ciekawe wiadomości na temat jej bliskich związków z zakonnicami i klerem (KIK), z pisarzami emigracyjnymi (Czesław Miłosz, Marian Czuchnowski, Jan Brzękowski) oraz opozycyjnymi (Jacek Bierezin, Witold Sułkowski), czym oczywiście potwierdzał wielopoziomowość jej negatywnego stosunku do PRL. Bez wątpienia działał w ten sposób na jej szkodę, redukując szanse na druk kolejnych utworów poetki, a tym samym jej wyleczenie, ale czytając tę jego niszczycielską ekspertyzę z perspektywy czasu, odnosi się nieodparte wrażenie, że potraktował ją wrogo, ale z pewnym respektem dla jej bezkompromisowości. Była to wypowiedź przeciwnika, ale takiego, który nie lituje się nad ofiarą, ale też się nad nią nie pastwi (np. wyzłoshiwając się, co było standardem innych lokalnych TW). Po prostu profesjonalnie zabija, nie próbując nawet udawać współczucia. A ponieważ zawodowcom nic nie umyka z pola widzenia, kończąc swój donos o poecie, dołącza w ostatnim akapicie, kompletnie nie *à propos*, przywiezioną świeżo z KGHM informację, że przeciwnicy komunizmu masowo zapisują się do PTTK, by pod płaszczykiem państwowo zorganizowanej turystyki knuć przeciwko Polsce Ludowej³². Nic dodać, nic ująć: fachowiec od demaskowania wrogów ustroju czuwa zawsze, nie ogranicza się tylko do pisarzy.

„Kasander” – znów w przeciwieństwie do KT „Zenona” – dostrzega siłę poetyckiego nurtu kontestacji, nie lekceważy go, ale nie obawia się groźby proliferacji jego poetyckiej „metody” (w czym bez wątpienia się mylił), widząc niezliczonych epigonów, „którzy w imię odfałszowania rzeczywistości będą zafałszowywać wszystko dookoła brakiem poetyckiego talentu, a wiersze [...] będą przypominać szpalty gazet...”³³, a więc zdewaluują ze szczytem to, co jest literacką wartością Nowej Fali. Być może kłopotem Isakiewicza była niezdolność dostrzeżenia wśród swoich rówieśników, na ogół kolegów, materiału na prawdziwych pisarzy. Kiedy pisał bowiem np. na temat wyborów do wrocławskiego zarządu Koła Młodych,

³⁰ TW „Kasander”, Informacja TW, AIPN Wr, 053/2221, s. 165–167.

³¹ Zob. omówienie twórczości Bocian przez KT „Zenona” (Ocena, AIPN Wr, 053/2221, s. 168).

³² TW „Kasander”, Informacja TW, *op. cit.*, s. 167.

³³ TW „Kasander”, Informacja, AIPN Wr, 054/1247, s. 96.

bez ceregieli rozdzielał cierpkie opinie na temat swoich kolegów od kieliszka³⁴. Nie masz proroków między swymi, stara to prawda. Otaczają mnie nieudacznicy – zdawał się mówić konsultant – a jeśli już mają odrobinę talentu, topią go w alkoholu (Janusz Gałek) lub we frustracjach (Andrzej Więckowski). Na ogół jednak to beztalencia i epigoni (np. Jan Strządała).

Niewiele więcej rewerencji odnajdziemy w Informacji TW na temat Mieczysława Orskiego, mimo jego dorobku krytycznego i literackiego, który nakazywałby agentowi Wydziału III większy respekt. Przeszkadzała mu w tym – jak pisał – jego śliskość, ostrożny konformizm i wyrachowanie. Szans na jego powrót do literackiej formy konfident nie widział, ponieważ możliwość kontynuacji poetyki Orientacji przez Orskiego – jego zdaniem – się skończyła, podjęcie zaś dyskursu nowofalowego przekraczało jego zamierzenia i możliwości³⁵. Poza tym pozostawał jeszcze jeden problem: redaktorowi „Odry” nie podobał się socjalizm, a to przypadłość, która ogromnie przeszkadza w karierze.

Jak widzimy, i w tym punkcie „Kasander” się pomylił, jednak szkicując sylwetkę Zbigniewa Kubikowskiego i jego roli w literackim środowisku Wrocławia, udało mu się chyba utrafić w istotę rzeczy. Jego Informacja operacyjna³⁶ cofa się chronologicznie do roku 1956 i pokazuje początek problemu, jakim był okres koegzystencji i rywalizacji „starych” (Henryk Worcell, Tymoteusz Karpowicz, Tadeusz Lutogniewski, Kubikowski) z „młodymi” (Andrzej Bartyński, Kapuścińska, Jan Czopik, Urszula Kozioł). Jak łatwo dostrzec, różnice wieku były raczej symboliczne niż rzeczywiste. Potwierdził to zresztą *casus* Kozioł, która oderwała się od „młodych”, by stworzyć twórczy alians z Karpowiczem, Józefem Kelera, Łukasiewiczem i właśnie Kubikowskim, wkrótce prezesem oddziału ZLP (dwie kadencje). Już w 1972 r. powołano go na stanowisko redaktora naczelnego „Odry”, którą zresztą już wcześniej rządził z kolegami jak szewc kopytem, tworząc żelazną koalicję, czyniącą z pisma bastion obronny przed młodszymi. Ponieważ udało im się w dodatku – twierdzi konsultant – rozgłosić na całą Polskę opinię, że „we Wrocławiu liczyły się tylko nazwiska Kozioł, Kubikowski, Łukasiewicz, Kelera i Karpowicz”³⁷, pismo przekształciło się w rodzaj elitarного dworu. Młode talenty (o ile takie Wrocław w ogóle kiedykolwiek posiadał – powątpiewa „Kasander”), aby móc drukować, skupiły się pod przewodnictwem Lothara Herbsta wokół „Agory”. Konkurencję Kubikowski spacyfikował dwoma iście szachowymi ruchami: jedną ręką skaperował do „Odry” paru autorów z „Agory” (ale ich nie drukował, trzymając teksty w szufladzie, bo chodziło mu tylko o osłabienie rywa), drugą zaś ściągnął do redakcji „legię cudzoziemską” w postaci Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego, co miało potwierdzić

³⁴ TW „Kasander”, Informacja TW, AIPN Wr, 054/1247, s. 100–104.

³⁵ TW „Kasander”, Informacja TW, AIPN Wr, 053/2210, s. 72–75.

³⁶ TW „Kasander”, Informacja operacyjna, AIPN Wr, 00191/489, s. 78–82.

³⁷ *Ibidem*, s. 78.

opinię, że „we Wrocławiu nie ma zdolnych młodych pisarzy”. Stało się to początkiem jego końca, bo w 1976 r. został zwolniony ze stanowiska.

Jak widzimy, historia serii intryg z Kubikowskim w roli głównej, opowiedziana przez Isakiewicza, brzmi jak prowincjonalna odyseja, ale prezentuje autora *Bezpiecznych małych mitów* jako utalentowanego działacza, sprawnego redaktora i mistrza środowiskowych gier. Jak na wizerunek ideologicznego wroga jest to wcale nie najgorsza opinia, bo w końcu donosiciel nie opisał go jako „niebezpiecznego reakcjonisty”, „zacieklego wroga Polski Ludowej” czy „ideologicznego dywersanta”, a mógł, przecież takim językiem i z taką pianą na ustach pisywali gwiazdorzcy agentury – Sadkowski oraz Koźniewski. Czytając raporty „Kasandra”, odnosi się wrażenie, że mimo ich ewidentnej szkodliwości nie pisał ich oślepiiony ideologią fanatyk czy strateg władzy, ale zimny technokrata agentury, który solidnie i z fantazją wykonywał swoją pracę, bo mu to po prostu się opłacało, ale nie wyżywał się ponad miarę. A że niszczył? Kombajn strzyże pole, więc to i owo na polu poniszczy.

Konsultanci byli wyjątkowo stabilnym elementem systemu esbeckiej informacji na temat środowiska literackiego. Ich pracowitości i panoramicznemu systemowi oglądu aparat zawdzięczał wyjątkowo precyzyjny obraz najważniejszych spraw, jakie go interesowały. Pisali z zaangażowaniem i werwą do końca – szukali rozwiązań, pouczali, wyrażali pewność odbicia się od dna. Nie wszyscy oczywiście w jednakowy sposób, bo np. jeden z tytanów donosicielstwa – Sadkowski – w połowie lat 80. utracił jakby wcześniejszą produktywność i wigor, ale już na pewno w żaden sposób nie da się tego powiedzieć np. o Koźniewskim. Zresztą są to już lata, gdy i w szeregi najwyższych funkcjonariuszy partii wkraadały się nastroje defetystyczne. Niemniej, spoglądając ogólnie, trzeba powiedzieć, że erozja wiary w odzyskanie kontroli nad społeczeństwem wśród konsultantów postępowała najwolniej. W czasach, gdy nikt już nie traktował ustroju poważnie, oni wciąż rozstrnuwali świetliste plany osłabienia wpływów opozycji w środowisku literackim, „rozmiękczenia” niezdecydowanych i lękliwych, przeciągnięcia wreszcie na „naszą stronę” pisarzy programowo politycznie niezaangażowanych (słusznie zapewne podejrzewali, że czekają na to, kto będzie górą i co im się bardziej opłaci). Niestrudzenie doradzali przeprowadzanie z nimi rozmów, stosowanie ekonomicznych nacisków, wprowadzanie systemu profitów za jasną deklarację i popieranie władz, wreszcie zdecydowane zawężanie pola wyboru. Oddanie, przekonanie i żar, z jakimi doradzali swoim zwierzchnikom kolejne rozwiązania, mogłyby wzbudzać wzruszenie, gdyby tak nieprawdopodobnie nie rozmiękały się z nastrojami i potrzebami społecznymi. Stały one na antypodach tego, czym żyło i czego dopominało się zradykalizowane i zbuntowane środowisko literackie.

Ta betonowa wiara w swą kompetencję i nieomylność, które zmieniłyby na lepsze (w sensie: na gorsze) świat, gdyby tylko odpowiednie czynniki na czas wcieliły w czyn ich wizje, jest nawet w jakiś sposób zabawna, ponieważ zdradza

silną frustrację i poczucie wymykanie się konsultantom rzeczywistości z palców, ale jednocześnie też rodzi przerażenie – bo była to grupa ludzi, która otaczający świat traktowała jako rodzaj szachownicy. Na niej – kompletnie lekceważąc potrzeby i aspiracje obywateli (w ich pojęciu figur) – rozgrywali swoje strategiczne i taktyczne symulacje, doradzając ich praktyczną aplikację. Oczywiście cudzymi rękami. Kiedy efekty okazywały się inne od zamierzonych, wyjaśnienie zawsze znajdowali poza sobą – w nieudolności lub kunktatorstwie władz oraz w „dobrych wiatrach”, które pomagają opozycji. Do końca jednak nie tracili nadziei na odmianę sytuacji. Ktoś, kto dysponuje tak potężnym i wszytkowiedzącym aparatem – rozumowali – może przeżywać tylko chwilowe trudności, wynikające z uwarunkowań globalnych lub czasowej zapaści ekonomicznej, podgrzewającej społeczne niepokoje, nie może jednak utracić władzy.

Wszystkie rozważania na temat przyczyn tak mocnego zaangażowania konsultantów w donosicielską pracę obciążone są dużym stopniem niepewności. Zawsze najłatwiej przyjąć, w zgodzie zresztą z najlepszą wiedzą bezpieki w tej sprawie, że wynikało to z pobudek finansowych. I trudno z tym dyskutować. Elementarny jednak rozsądek nakazuje przyjąć, że nie mogły to być wyłącznie motywy pieniężne, bo ostatecznie konsultanci nie byli zwykłymi donosicielami, ale ludźmi owładniętymi poczuciem misji, co potwierdza sposób ich pracy: nie uprawiali chałtury (choć mogli) i pisali swoje raporty z zacięciem oraz rozmachem, tracąc na to bardzo wiele czasu (ich donosy to kilkunastostronicowe elaboraty, redagowane z wyraźną troską o precyzję, barwność lub elegancję języka), choć przecież byli ludźmi bardzo zajętymi, działającymi na wielu polach. Niejednokrotnie w swoje donosy-ekspertyzy dosłownie wkładali serce. Niektórzy z nich, jak stwierdziłem w szkicu *SB jako krytyk literacki*, pisali nawet lepsze literacko raporty niż własne utwory krytycznoliterackie³⁸. Oznacza to, że nie traktowali swej „pracy” wyłącznie jako działalności przyziemnej, czysto zarobkowej. Ale jaka to była misja? Czy chodziło w niej o piękno i uczciwość polskiej literatury współczesnej? Czy chodziło o to, by Polska poezja, dramat i proza były jak „zwierciadło przechadzające się po gościńcu” i odbijające wiernie to, co się dzieje w kraju? Niestety, czytając ich raporty, nie można się dopatrzeć nawet cienia takich intencji. Ich celem nie była – by użyć myśliwskiej analogii – troska o różnorodność, zdrowie i piękno żyjącej w lesie zwierzyny, ale stała kontrola ich leży, rozpoznanie ścieżek, jakimi się porusza, by w każdej chwili można było ją odłowić, uwięzić w rakarskiej zagrodzie lub po prostu odstrzelić.

³⁸ S. Bereś, mps w posiadaniu autora, napisany na zamówienie IPN do projektu „Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”.